

Kuryer Poznański.

Nr. 195.

Redaktor i piewdzialny:

Poniedziałek, 28 sierpnia 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — **Biuro redakcyjne** przy ulicy Ryceńskiej Nr. 2. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu; Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześcioliterowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **wrzesień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych 3 marki 5 fen., dla miejscowych 2 marki 50 fen.

Administracja Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 28 sierpnia.

Szala zwycięstwa przechyliła się nareszcie po tylu olbrzymich wysileniach, krwawych bojach i dotkliwych klęskach na stronę Serbów. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że w piątym dniu walki (23 bm.) około Aleksinaczu Serbowie znaczne odnieśli korzyści, a w szóstym dniu (24 bm.) stanowiąc zadali Turkom klęskę. Armia Achmed Ejub baszy pobita na głowę i rozproszona na wszystkie strony, nie istnieje już weale. Horwatowicz rozstrzygnął bitwę przez obejście lewego skrzydła Turków. Uderzywszy z tyłu, wparł centrum tureckie na lewe skrzydło, a Serbowie uderzyli z przodu na odosobnione prawe skrzydło, dowodzone przez samego Ejubę i w puch je rozbili. Po stronie Serbów padło samych oficerów rosyjskich 31.

W Belgradzie radość ogromna; Czernajew powinszował księciu świetnego i zupełnego zwycięstwa nad Turkami. Wszystkie opisy tych walk sławią dzielność i waleczność serbskiego żołnierza.

Wiadomości te czerpiemy z różnych doniesień telegraficznych, a znajdując one potwierdzenie w zbyt krótkim i bardzo niejasnym telegramie urzędowym z Carogrodu, że Achmed Ejub basza zdobył pod Aleksinaczem redutę, bez podania daty i nazwiska zdobytego miejsca. Potwierdza też zwycięstwo Serbów późniejsza urzędowa wiadomość z Belgradu z soboty 26 b. m., że armia Czernajewa przeszła do kroków zaczepnych, obsadziła Stanczy i uderzyła na stanowiska tureckie pomiędzy Dobrujowaczem i Katunem. W południe zyskała już armia czucie z armią pułkownika Horwatowicza, maszerującą przez Harangiel; walka trwała od rana aż do wieczora, straty Serbów są nieznaczące, dzięki górzystemu terenowi. Jakie znaczenie i wpływ to zwycięstwo i dalsze operacje wojenne Serbów wyrzucić mogą na los wojny, trudno dzisiaj oznaczyć. Trzeba mieć nadzwyczaj dokładną kartę okolic Aleksinacz, trzeba posiadać plan sytuacyjny wszystkich redut, których korespondent Daily News naliczył tam aż do 19, trzeba w końcu znać cały labirynt naturalnych i sztucznych fortyfikacji i wałów, którymi pobojowisko jest najeżone na promień dwumilowy prawie do koła. Sprawozdawca łomaskowy Gazety Lwowskiej w ten sposób tłumaczy sytuację, jak ją telegram o zwycięstwie Serbów przedstawia:

Przy pomocy zwykłych map, tyle tylko wiedzieć możemy, że Katun, po za który Turcy według depeszy belgradzkiej pierchnąć mieli, leży najwięcej o półtora mil na południe od Aleksinacza i znajduje się na terytorium serbskim. Dawniejsze depesze serbskie donosiły, że Turcy od Prugowacza rzucili się na szaniec św. Szczepana i zostali odparci. Telegram dzisiejszy o szóstym dniu walki dodaje, że na przestrzeni od św. Szczepana aż do rzeki Morawy nie ma już Turków. Szaniec św. Szczepana według mapy, którą mamy pod ręką, oddalony jest tak samo od Aleksinacza na wschód jak Katun na południe. Wnosząc tedy należy, że owa cała bitwa w otwartym polu, w której Turcy ponieśli zupełną klęskę, była walką o pierwszy, zewnętrzny łańcuch fortyfikacyjny, który sięga na wschód do szaniec św. Szczepana, na południe ku Katunowi. Te dwa punkta graniczne fortyfikacyjne podaje nam sama depesza belgradzka. Turcy wnieśli usiłować szaniec naprzeciw fortyfikacji serbskiej, zapewne w tym celu, aby je ostrzeliwać i zdobyć walką artylerią. Serbskie wojska nie dopuściły do tego i uderzyły na Turków, którzy tym sposobem istotnie zmuszeni byli do walki w otwartym polu, jeżeli bitwa w otwartym polu nazwać można walkę, w której jedna strona (to jest Serbowie) opiera się o cały łańcuch fortyfikacyjny. Jest to raczej wycieczka — gdyż nie podlega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że walki pod Aleksinaczem mają cechę typicznie oblężniczą, która tłumaczy też ich uporczywość.

Nie ma więc nawet mowy o walnej bitwie w otwartym polu, a powrota serbskiego, które zdaje się być rzetelnym, nie należy uważać za stanowcze zwycięstwo. Jest to tylko jeden szczęśliwy dla serbskiego oręża epizod, jeden pomyślny moment z tej sześciodniowej, zaciętej walki, jedno chwilowe przeważenie się szali, które niczego jeszcze nie rozstrzyga. Stanowczym będzie zwycięstwo serbskie wtedy, gdy Turcy zmuszeni będą cofnąć się z terytorium serbskiego, na którym dotąd ciągle się znajdują — jak znowu wtedy tylko uważać się będą mogli za zwycięzców Turcy, jeśli staną się panami Aleksinacza. Posiadanie tego punktu będzie dopiero klęską serbską.

Ta zwycięzka dla Serbów walka z dnia 24 sierpnia, toczyła się z wojskami Ejub baszy, po prawym brzegu Morawy. Co się dzieje na lewym — o tem nie prawie nie mówi depesza belgradzka. „Turcy znajdują się jeszcze na lewej stronie Morawy, gdzie wnieśli kilka szanców podczas ostatnich sześciu dni” — są słowa serbskiego urzędowego biuletynu. Mowa tu o korpusie Ali Sahiba, który, jak się teraz pokazuje, zwyciężył istotnie pod Teszycą i usadowił się w oszańcowanych pozycjach, czekając, aż się połączy z Ejubem baszą. Połączenie to zdaje się dotychczas nie nastąpiło, a kto wie, czy się mylimy, jeżeli przypuszczamy, że to połączenie się rozstrzyga o upadku Aleksinacza, i że o nie to toczyły i toczą się te wszystkie walki. Jeżeli Serbowie do tego czasu zdołali trzymać z osobna oba korpusy tureckie, nie dopuszczając do ich wspólnego działania, to już i to nazwać można znakomitą rezultatem. Tym sposobem bowiem przerwali ten pierścień żelazny, którym chcieli otoczyć ich Turcy.

Serbskie wojska tak były znużone sześciodniową walką, że odniesionego zwycięstwa należycie wyzyskać nie mogły. Podziwiać więc należy wytrwałość Serbów, że już po jednym dniu wypoczynku przeszli do kroków zaczepnych i całonocną znowu toczyli walkę. Znużenie także uczuwać się daje i po stronie Turków, a zacięte bitwy przerzedzają ogromnie ich szeregi. Abdul Kerim miał też, jak donosi prywatny telegram Berl. Tagbl. zażądać z Carogrodu telegrafem nowych posiłków.

Z tej chwili tak dogodnej, raz, że szczęście posłużyło bronii serbskiej, drugi raz, że się okazało widoczne, że żadna z wojujących stron nie jest zdolną pokonać zupełnie przeciwnika, a dalsze prowadzenie wojny prowadziłoby tylko do nieporzebnego krwi rozlewu, burzenia miast i siód i pustoszenia kraju, skorzystał ks. Milan, aby rozpocząć rokowania o pokój. Wieczorem 24 bm. powołał do siebie reprezentantów gwarantujących mocarstw i oświadczył im gotowość swą przyjęcia dobrych usług, jakie mu mocarstwa ofiarowały, w celu przyprowadzenia do skutku pokoju z Portą. Reprezentanci telegrafowali natychmiast do swych rządów i dzisiaj odbywa się porozumiewanie gabinetów z Carogrodem. Jak Berl. Tagbl. dowiaduje się z Wiednia, mocarstwa wielkie zamierzają dzisiaj zbiorowe wystosować pismo do Porty w celu przyprowadzenia do skutku zawieszenia broni. Gabinet skłaniają się do tego, aby Porta ze Serbią zawiązała wprost rokowania, wskutek tego minister Ristiez uda się do Carogrodu.

Następuje tedy znowu ważny, krytyczny moment dla pokoju europejskiego. Określenie i ustalenie stosunków Turcy do jej chrześcijańskich poddanych, może łatwo zapalić pożogę wojny pomiędzy pośredniczącymi mocarstwami. A stanowisko mocarstw tem jest trudniejsze, że zdrowie sułtana mocno jest nadwężone i że z każdym dniem nadzieje co do jego uzdrowienia słabną. Ministrowie odbywają ustawiczne narady względem ewentualnej zmiany tronu. Różnice zdań są tak wielkie, że często do bardzo gwałtownych przychodzi scen. W. Wezry i jego stronnicy, opierając się na opinii dr. Leidesdorfa domagają się, aby jeszcze czekać, Midhat zaś i jego zwolennicy żądają jak najspieszniejszego zarządzenia niebezpiecznej sytuacji kraju. Jak Pol. Cor. się dowiaduje z Carogrodu domniemywany następca tronu ks. Hamid porozumiewa się na ubocznych drogach z ministrami a głównie z Austrią, aby przygotować porozumienie co do kwestii będących na porządku dziennym.

O walkach z Czarnogórcami i powstańcami donosi telegram z Dubrownika, że Dervisz basza objął komendę nad tureckimi wojskami w Albanii i że Mirydyci zachowują się zupełnie neutralnie. — Z Zadaru zaś donoszą, że Mouktar basza wyruszył z Trzebinii a Dzeladyn basza z Stołacza, osaczyli 24 bm. 7 batalionami i 600 baszybożukami Popow. Następnie uderzyli na pewien oddział powstańców, którzy po krótkiej potyczce się cofnęli. Dnia 25 otrzymali tak powstańcy jak Turcy posiłki, ostatnim nadeszły na pomoc 3 bataliony z 4 działami.

O tej samej bitwie, rozpoczętej pomiędzy Turkami a powstańcami pod Popowem 24 bm., donoszą ostatnie telegramy, że 25 i 26 toczyła się dalej, jednakowoż bez stanowczego rezultatu.

Z Carogrodu zaś telegrafuje wczoraj biuro Wolffa, że wskutek wniosku ks. Milana o pośrednictwo w zawarciu pokoju, odbyły się przedwczoraj narady pomiędzy tamecznymi reprezentantami mocarstw.

* **Komitet wyborczy miasta Poznania** następującą na protest wyborców Poznania opatrzo-

ny przeszło 1600 podpisami, nadesłał na ręce p. J. Mondré odpowiedź:

Poznań, 27 sierpnia 1876.

Wielmożny Pan Józef Mondré

w mieście.

Na podanie pańskie i Towarzyszy z dnia 22 bm. odpowiadamy uprzejmie, że Komitet wyborczy miasta Poznania nie uważając się kompetentnym do rozstrzygnięcia sprawy poruszanej w proteście panów, odda ją pod rozagę i rozstrzygnięcie Walnego Zebrania, które się umyślnie tylko w tym celu zwoła na dzień 5 września r. b. w miejsce dawniej zapowiedzianego. Zebranie to orzeknie, gdzie i o którym czasie zwołane będzie walne zebranie przedwyborcze, na którym się odbyć będą mogły czynności przez Centralny Komitet przepisane.

Komitet wyborczy miasta Poznania

A. Krzyżanowski.

Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że to nowy wykręt. Pomimo że na walnym zebraniu przedwyborczym stary komitet upadł, a nowy wybrany został, uznał się stary wbrew uchwał walnego zebrania kompetentnym do zwołania nowego walnego zebrania, a nadto odważył się na taką niesłychaną nowość, że godzinę zupełnie nieostojną naznaczył i wyborcom legitymować się nakazał. Obecnie, kiedy blisko 1700 wyborców żąda godziny innej na zebranie i proponuje jedynie możliwą formę legitymacji, Komitet uważa się za niekompetentny i apeluje znowu do walnego zebrania. Zdaje się, że komitet w ostatnich dniach swego życia wziął się na to, aby całą naszą procedurę wyborczą na śmieszność wystawić, albo też na siebie ściągnąć publiczny zarzut złej woli

* **Na zebraniu przedwyborczym wczorajszym** w Kościele, na które się do 400 osób zgromadziło, i które porządkie i spokojnie obradowało, obrano delegatem większością głosów p. K. Chłapowskiego, zastępcą ks. Wiśniewskiego. Na kandydatów do sejmu postawiono: 1) pana Stanisława Chłapowskiego, 2) pana Magdzińskiego, 3) księdza dr. Wartenberga, 4) pana Henryka Krzyżanowskiego, 5) dra Romana Szymańskiego, 6) radcę Milewskiego. Do parlamentu zaś: 1) ks. Biskupa Janiszewskiego, 2) pana Józefa Zółtowskiego, 3) dra. Fr. Chłapowskiego, 4) ks. Poszwińskiego, 5) ks. Edmunda ks. Radziwiłła, 6) hr. Józefa Mielżyńskiego.

* **Piszą nam z Obornik 27 sierpnia:**

Właśnie ukończyło się zebranie przedwyborcze. Trwało krótko, bo zaledwie pół godziny. Nie wiele też słów potrzeba, aby wam obraz jego przedstawić.

O godzinie piątej zagał zebranie przewodniczący w komitecie, p. H. Turno z Obieziera, a wezwawszy zebranych do zgody, odczytał porządek dzienny i listę kandydatów do pruskiej Izby poselskiej, którą w porozumieniu z komitetem ułożył. Na liście tej były następujące nazwiska: pp. Wierzbicki, ksiądz Ziętkiewicz, Łubieński, H. Szuman, Magdziński, Kantak.

Przeciwko kandydaturze ks. Ziętkiewicza przemawiał ks. Mrówczyński z Długiej Gośliny i przeciwny jest temu, aby w ogóle wybierano księży, zatrudnionych na parafii, bo większy mają obowiązek pilnować parafii. Na sejmie wystarczy parlamentarnej weteran i reszta ludzi, którzy głowę schyli przed solidarnością.

Przeciwko temu przemówieniu wystąpiło kilku mówców, a mianowicie pan Swinarski z Gołaszyna zwraca na to uwagę, że ksiądz Ziętkiewicz sam zdoła najlepiej osądzić, czy zdoła pogodzić obowiązki parafialne z obowiązkami posła.

Popiera go ks. Kurzawski z Rożnowa i p. Skalski, i sam przewodniczący, który głównie na to uwagę zwraca, że wyborcy niemieccy głosowali na ks. Ziętkiewicza jedynie dla tego, że jest kapłanem katolikiem.

Na wniosek p. Swinarskiego, aby listę przyjańców, zgromadzenie jednogłośnie wybiera proponowanych.

To samo stało się z listą wstępną kandydatów do parlamentu. Przewodniczący ich odczytał jak następuje: Ks. Janiszewski, dr. Niegolewski, Wł. Taczanowski, J. hr. Mielżyński, hrabia M. Kwilecki, K. hr. Raczyński.

Kilku z pomiędzy zebranych proponuje kandydaturę p. Turno, po dłuższej dyskusji jednakże, w czasie której p. Turno kandydatury na rzecz zgody się

zrzeka, stawia znowu pan Swinarski wniosek o przyjęcie en bloc całej listy — i cała lista została przyjęta.

Na trzecim miejscu był obór delegata. Zebrani proponują pana Turno, pan Szulczewski przemawia, że starszy obywatel powiatu musi reprezentować i proponuje na delegata pana Lossow, a gdy tenże się zrzekł tej godności, p. Skalskiego. Na przemówienie jednak pana Swinarskiego został wybrany delegatem p. Turno, zastępcą pan Skalski. — Komitet pozostał ten sam.

KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Z Szamotułskiego, 25 sierpnia.

(v.) Mimo wzmianki Kuryera w nr. 189 o niepraktykowanym dotąd postępowaniu, wydania referentów pism publicznych z zebrania publicznego, zdawałoby się mogło dalszym czytelnikom, że zebranie przedwyborcze powiatu szamotułskiego odbyło się z zgodą i spokojnie, zwłaszcza, że dotychczas Kuryer obszerniejszego sprawozdania nie zamieścił.

Ponieważ atoli o przymiotach tych i mowy być nie może, uważam sobie za obowiązek podać przebieg niedzielnego zebrania do wiadomości publicznej, aby ci, co komedya tę odegrali, nie myśleli, że wolno im ze spokojem używać owoców, tak niesłusznie nabytych.

Jeżeli przedostatnie zebranie wyborcze, a raczej użyta na niem taktyka stanowienia uchwał wykazała jak najdowodniej, do czego są zdolni nasi „mentorzy”, gdy im chodzi o przeprowadzenie swych celów stronnicych, to dziś w obec niedzielnego zebrania wyznać otwarcie trzeba, że panowie ci drwią sobie po prostu nie tylko z ludu, ale i z opinii.

Gdyby tak dalej pójść miało, szkoda każdego kroku na zebrania wyborcze, które w Szamotułach na to tylko się odbywają, aby zakulisowe machinacje panów liberalnych, przy pomocy na ten cel zbignionego ludu, a raczej tegoż nieświadomości, ubrać w mundur legalności.

Nazwałem na wstępie całą procedurę komedya — wyrażenie może nieparlamentarne, lecz każdy z obecnych przyznać musi, że to jedynie odpowiednia nazwa tego wszystkiego, cośmy w niedzielę w Szamotułach po wiecu relacyjnym czcigodnego posła, ks. Ziętkiewicza, widzieli i słyszeli.

Lecz pocóż uprzedzać są czytelników? będę się raczej starał przedstawić rzecz całą, o ile mi pamięć posłuży, a zacząć od tego, że ta sama liczba wyborców, co słuchała z takim natchnieniem i uwagą wymownego, a nadzwyczaj jasnego sprawozdania poselskiego księdza Ziętkiewicza, stanęła się na czas oznaczony, celem obrania kandydatów do sejmu i parlamentu, a było ich dobrze pół tysiąca.

Pan St. Kurnatowski, zagaiwszy zebranie, zaproponował na przewodniczącego p. Łubieńskiego, która to propozycja przyjęta została. Pan Łubieński, podziękowawszy za wybór, powołał do pióra p. dr. Studniarskiego, do zapisywania głosów ks. Piszczygłową i odczytał porządek dzienny.

Jeszcze nieskończył mówić, a już ksiądz Laskowski z Kaźmierza zgłosił się do głosu; gdy mu tenże udzielonym został, w krótkich słowach polecił na delegata p. Kościelskiego, na zastępcę hr. Stefana Kwileckiego.

Zebranie, złożone z przeważnie części z okolicznych włościan, częścią przybyłych, częścią na ten cel zwiezionych, oświadcza się za panem Kościelskim, nim jeszcze przewodniczący o zdanie zapytał.

Na to powstał ks. Waleński, proboszcz z Pniew, a przemawiając z godnością i spokojem, przedstawił na delegata ks. Wawrowskiego, na zastępcę p. Kościelskiego, słusznie dowodząc, że mąż taki wypróbowanego charakteru, jak ks. Wawrowski, nie zawiedzie zaufania powiatu, przycem jako starszy doświadczeniemi wiekiem nad pana Kościelskiego, w miejsce tegoż wybranym być powinien. Ks. Laskowski wnosi o przyjęcie swojej propozycji.

Wśród tego sporu, gdzie kapłan stawał przeciw kapłanowi, gdzie mianowicie ks. Laskowski, popierając całą mocą swę elokwencji pana Kościelskiego, wlewał mimowolnie nieufność ku duchowieństwu w serce zebranego ludu, czego dowodem wyrażenia pewnego chłopka, stojącego blisko wywyższenia: „to źle, kiedy ksiądz na

księdza idzie," podał p. Żółtowski z Zajączkowa wniosek o zamknięcie dyskusji.

Przewodniczący zamiast, jak był zobowiązany uczynić, podać wniosek pod głosowanie, zwłaszcza, że się wyborcy do głosu zgłaszali, samowolnie zamyka dyskusję, poddając propozycję księdza Laskowskiego pod głosowanie za pomocą podnoszenia rąk.

Wśród zgłębku i wrzawy, powstał z wołań: „Kościelski, Wawrowski“, przewodniczący skonstatował większość na korzyść p. Kościelskiego i tegoż delegatem ogłosił.

Ks. Waleński widząc, że podniesione ręce niekoniecznie stanowiły większość, podaje wniosek co do sposobu głosowania, proponując głosowanie kartkami; p. Kościelski obstaje za podnoszeniem rąk, ktoś inny zaleca przechodzenie na lewo i prawo, nareszcie p. Szumski, ze względu na galerię nabitą wyborcami, gdzie przechodzenie było niemożliwem, żąda dla sali przechodzenia, dla galerii podnoszenia rąk.

Z chaosu tego po przemówieniu ks. D. i p. Koś. za podnoszeniem rąk, przewodniczący podaje wniosek ten pod głosowanie, wślad czego nastąpiła uchwała w myśl wniosku.

Przeciw temu zaprotestował jak najśluszniej ks. Waleński, domagając się głosowania nad swoim wnioskiem jako najpierwszym. Przewodniczący odpowiada, że wniosek ks. W. przez powziętą uchwałę sam przez się upada, a nad kwestyą już zatwoną dalej mówić nie pozwala. Na to ks. W. stanowczo oświadcza, że ponieważ wbrew porządkowi ustanowiono uchwałę, tj. że głosowanie nad wnioskiem późniejszym a nie jak należało pierwszym, żąda zakonstatowania tego w protokół, co też mimo widocznej niechęci pana przewodniczącego nastąpiło. To też niezadowolone było tak wielkie, że kilku duchownych opuściło salę.

Nastąpił obór kandydatów. Z pierwszym głosem występuje p. Kościelski i odczytuje zamieszczoną w Kuryerze listę kandydatów i, nie czekając dalszej dyskusji, bez oglądania się na przewodniczącego, pyta się sam, czy zebranie listę tę przyjmuje — i odbiera naturalnie w przewidzianej części potakującą odpowiedź. Gdy przewodniczącemu zwrócono uwagę na tak bezprzekładną samowolę, wstrzymał wprawdzie uchwalanie, otwierając dalszą dyskusję, lecz nie znalazł żadnego słowa nagannego dla p. K. Ks. Pi-szczygłowa w gorących słowach, przemawiając o ważności przyszłych wyborów, wykazuje zebranemu ludowi, czym jest ksiądz dla niego; skreśliwszy nader sympatycznie stosunek ten, prosił, by na jego zarządzenie zebranie przyjęło następujących kandydatów: pp. St. Chłapowskiego, Kantaka, ks. Poszwińskiego, Łubieńskiego z Kączyzna, ks. dr. Kanteckiego, Różańskiego z Padniewa. Za listą tą przemawiał także p. Nykiewicz z Pniew, starając się zebranemu ludowi wytłumaczyć procedurę wybierania posłów z list kandydatów, aby go wywieść z błędnego mniemania, że to owych sześciu na posłów wybiera. Zgiełk i wrzawa, wzniesiona jakby na komendę, zniewala p. N. 4 razy do przestanku. Na to wszystko odpowiedział ks. Laskowski, że on także jako ksiądz poleca listę p. Kościelskiego, a czytając pojedyncze nazwiska pyta zebranych: czyż ks. Zientkiewicz a słyszeliście, wszak go znacie, „znamy!“ „Wierzbickiego?“ „znamy!“ i tak aż do p. Bukowieckiego, za którym zagrzmiąło „nieznamy!“ Lecz mimo to ks. L. nie stracił fantazji, bo p. przewodniczący przychodzi mu w sukurs, wliczając zasługi p. B. mianowicie, że, niebędąc katolikiem z urodzenia, został nim z przekonania, że pierwsze kółko włościańskie założył itp., to pomogło. Aby zaś nie przyszło do repliki ze strony mniejszości, czym prędzej złożono wniosek o zamknięcie dyskusji, a pan przewodniczący w ten sam sposób co poprzednio, bez odniesienia się do zebrania, zamknął dyskusję i podał listę p. K. pod głosowanie, która też przyjęta została.

Przy kandydatach do parlamentu opozycja, zrażona zgiełkiem i wrzawą a wymierzona widocznie przeciw niej, jak niemniej bezwzględnie traktowaniem ze strony przewodniczącego, ograniczyła się na zaproponowaniu w miejscu nawet przez zebranie odrzuconego hr. K. Raczyńskiego p. Adolfa Kocorowskiego, a w miejsce Wł. Taczanowskiego ks. Edm. Radziwiła. Lecz i to na próżno, gdyż w ten sam sposób co poprzednio, po postawieniu St. Kurnatowskiego w miejscu hr. Raczyńskiego, lista cała bez zmiany przyjęta została.

Ostatni punkt porządku dziennego, obór komitetu powiatowego, odbył się na to samo ko-pyto. Pan Kościelski, jakkolwiek sam członkiem starego komitetu, przemawia za utrzymaniem jego ze zmianą tylko K. Piszczygłowy na księdza Laskowskiego, co też przyjęte zostało.

Po przeczytaniu sporządzonego protokołu, nie zapytawszy się wcale, czy zebranie uważa go za zgodny lub nie, przewodniczący, podjękawszy zebraniu i odwrotnie, posiedzenie zamknął.

Każdego bezstronnego uderzała wrzawa i zgiełk, wszczynana tyle razy ile razy ktoś z opozycji głos zabierał, natomiast spokój, gdy p. Kościelski lub ks. Laskowski przemawiali. Oprócz tego warto zakonstatować, że nie nie zrobiono ze strony przewodnictwa, aby lud przed uchwałą objaśnić, co to jest delegat, którego ma wybierać, lub kandydaci, których miał stawiać; ztąd poszło, że co do pierwszego większość była w zupełnej nieświadomości, co do drugich sądziła, że wszystkich sześciu powiat szamotulski wy-

biera. Niestety śnać, że panom kierującym zebraniem nie chodziło o wyjaśnienie rzeczy, gdyż nawet wtenczas, kiedy jeden z mówiących o kwestyę tę objaśniającą potrącił, pan przewodniczący oświadczył, że to do rzeczy nie należy. Nawet i ustanowienie listy kandydatów odbyło się w taki jednostronny sposób, że z góry dowodziło pewności siebie. Ta pewność siebie przebiegała się w każdym słowie i giescie liberalnych a dopomagało im niepomału zachowanie się przewodniczącego, który bezstronności, tego niezbędnego warunku i koniecznej zalety każdego przewodnictwa, trzymać się nie chciał, czy też nie umiał. Przykro mi robić ten zarzut tak doświadczonemu parlamentarzystcie jak p. L., dla tego nawet przypuszczam, że może jaka słabość fizyczna przeszkodziła energicznemu a bezstronnemu prowadzeniu prezydentury.

To wszystko razem wzięte dowodzi, że jeżeli chodzi o wybadanie opinii powiatu przez zebranie wyborcze, takowe powinny się odbywać nie w jednym wyłącznie miejscu, gdzie lud wobec szych chlebodawców, czy też innych wpływowych, nie może objawić niezawisłego zdania, a to bądź z braku cywilnej odwagi bądź nieświadomości, opartej na dobrej wierze, której w lekomyślny sposób nadużywać się nie godzi, gdyż inaczej najpoważniejszy akt spada do rzędu komedii.

Z pod Gostynia, 26 sierpnia. (Księża Filipini.)

(M.) Wczoraj o 6 godzinie wieczorem nastąpiło rozwiązanie Zgromadzenia księży Filipinów i zajęcie klasztoru i Kościoła na Górze świętej przez rząd. — Już od dnia poprzedniego liczne tłumy wiernych zbierały się w kościele, szukając w modlitwie pokrzepienia i siły. — Rano o 11 odprawił ks. proboszcz Prejbisz ostatnią mszę św. wśród płaczu i jęków wiernego ludu, który, mianowicie podczas konsumpcji Najśw. Sakramentu i zgaszania wiecznego ognia z prawdziwą rozpaczą cisnął się do ołtarza, by raz jeszcze pomodlić się na miejscu, gdzie przez lat przeszło 200 ojcowie nasi cześć składali Cudownej Najśw. Pannie Gostyńskiej, i zład synowie św. Filipa pomimo niepokojów owego burzliwego czasu tak długo pracowali ku chwale Bożej i ku dusz zbawieniu. O 2ej przybył radca ziemiański powiatu krobkiego pan Schopis i wręczył księdzu proboszczowi rozkaz opuszczenia klasztoru i rozwiązania się kongregacji. Ks. proboszcz w jak najsolenniejszej formie przeciwko temu zaprotestował, oświadczaając, że odmawia rządowi w tej sprawie kompetencji i że, tylko ulegając gwałtowi, ustępuje. — Dla uniknięcia możliwych zaburzeń, poczęli się księża Filipini wnet rozjeżdżać; — gościnne domy okolicznej szlachty posłużyły im tymczasowo za przytułek. O 6 wieczorem przybył znów pan Schopis w towarzystwie komisarza obwodowego, celem zamknięcia Kościoła. — Kilkutysięczny zastęp pobożnego ludu, zebrany w kościele, piękny przedstawiał obraz prawdziwej chrześcijańskiej boleści, — w grobowym bowiem milczeniu i wśród gorących modłów oczekiwał chwili stanowczej, — wreszcie, ulegając namowom kilku starszych i szanownych obywateli, spokojnie się rozseł, głosząc tylko łkaniem i płaczem żal swój objawiając. Pan radca ziemiański tedy odebrał klucze od kościoła. Ks. dziekan Krygier zaprotestował przeciw temu rozwiązaniu, jako władza kościelna, a panowie hr. Mycielski z Smogorzewa i Józef Mycielski z Ponieca, jako członkowie rodziny fundatorskiej, do której, jak wiadomo, dobra gostyńskie wraz z klasztorem i kościołem należą; ponieważ jednak tych protestów do protokołu nie przyjęto, zostały obydwie odesłane do regencyi poznańskiej. Podobne protesta wysłał już był poprzednio dozór kościoła farnego w Gostyniu, jako też i bractwo różańcowe, które jeszcze przed rozwiązaniem tu kongregacji księżę Filipinów nabożeństwo swe na Górze świętej odprawiło. — Długo jeszcze pobożne tłumy w nieukojonym żalu cmentarz zalegały; ubodzy ubolewali nad utratą tych, których służnie przywykli byli zwać swoją Opatrznością, — to znów krzepili się nadzieją, że może niezadługo poczynione przez rodzinę fundatorską i z innych stron kroki pomyślny odniosą skutek i przywrócenie Kościoła służbie Bożej spowodują.

Z Wrzesińskiego, 24 sierpnia.

(r.) W niedzielnym Nr. 189 zamieścił Dziennik Poznański artykuł pod napisem: Charakterystyczne szczegóły. Rozprawa ta, pełna zjadliwych wycieczek przeciwko stronnictwu katolickiemu, charakteryzuje mutatis mutandis główne grzechy naszych Dziennikowych liberałów.

Nasamprzód wygłasza Dziennik Pozn. twierdzenie wcale nowe, że w obecnej walce wyborczej ściera się dwa stronnictwa: „narodowe i ultramontanistyczne“. Stronnictw takich my tu we Wrzesińskim nie znamy, jak ich nie zna cała Polska. Wyrazów tych pożyczę sobie nasi liberałowie od pokrewnych sobie national-liberałów niemieckich, którzy, poprzysięgłszy zgubę Kościołowi, przechrzcieli katolików na ultramontanów, aby ich pod tym płaszczykiem zohydzić jaka żywioł wrogi niemieckiej narodowości i wobec prawa karnego bezkarnie błotem szyderstwa obrzucać. — Narodowe i ultramontanistyczne to niedorzeczność na ziemi polskiej. W państwie protestanckim, które dla najściślejści jednostki narodowej chciałoby wobec ludności katolickiej przeprowadzić starą monarchów zasadę: cujus

regio, illius religio; tam mniej może razi (lubo jest równie głupstwem, bo katolicyzm nie jest wrogi żadnej narodowości) podobna nazwa; ale w Polsce katolickiej jest ona absurdum tak olbrzymie, że chyba rozum liberałów tego pojąć nie zdoła. — Narodowe i ultramontanistyczne! podstępne i niekzemne przeciwstawienie. A zatem: kto liberał, ten miłośnikiem ojczyzny: a kto ultramontanin resp. katolik dobry, ten wrogiem i zdrajcą narodu. Ze duchowieństwo polskie zawsze było narodowe, o tém świadczy, mimo kłamliwego sztandaru Dziennik Pozn., wszystkie stronnice naszych dziejów: — że przeważnie liberały nasze nie są narodowcami, tego dowodem ich broszura; Naród a religia. Autor tego piśmiidła poknął najwidoczniej national-liberała niemieckiego, i wyłonił te szumowiny niemieckie, lichu nawet strawione, na smaczny kąsek liberalnej „inteligencji wiejskiej“. Ultramontanami we właściwym tego wyrazu znaczeniu my tu we Wrzesińskim wszyscy jesteśmy, wszyscy katolicy prawowierni, bo nas wszystkich łączy święty węzeł miłości i wierności z Ojcem św., mieszkającym poza górami: na polu jednakże pracy i walki narodowej znamy tu tylko te dwa obozy: świat polsko-katolicki, miłujący obok ojczyzny gorąco wiarę praojców, i odszczepieństwo garstki Polaków liberałów, nieprzyjaciół wiary praojców, współpoinowatych national-liberałów niemieckich. Nasze liberały, przywłaszczające sobie nazwę stronnictwa narodowego, są o tyle narodowcami, o ile starokatolicy katolikami; ci pożyczili swój katolicyzm od niemieckich protestantów, a liberały ducha narodowego od liberałów niemieckich.

Nie stronnictwo polsko-katolickie, jak Dziennik Pozn. raczy twierdzić, ale odszczepieństwo liberalno-polskie „istnieje od nie zbyt dawnego czasu“. Metryka nasza sięga aż do czasu chrztu Mieczysława I. i zapisana jest krwią czysto polską: główny zaś apostoł liberalizmu polskiego przybył do nas niedawno przez Drezno z Warszawy i miecza idee Laskerów z zasadami polskimi. To stronnictwo liberałów „nie miało u nas nigdy wdziedzicznego gruntu, i pomimo swęj ruchliwości nie cieszyło się ani liczbą znaczną swych zwolenników ani też siłą“. Dowodem tego jest, że do dziś nie wolno mu jawnie wystąpić z swemi zasadami, lecz ukrywać musi swe pociski liberalne, wymierzone wprost przeciw Kościołowi, nazywając je na model national-liberałów niemieckich walką narodowców z ultramontanami. Pierwszorządna „inteligencja“ stała i stoi, po stronie świata katolicko-polskiego, a inteligencja szaraczkowa, jak w innych krajach, tak i u nas po stronie liberałów.

Dziennik zarzuca nam katolikom a mianowicie duchowieństwu polskiemu „mimowolnego sprzymierzenia — w rządzie pruskim“. Rozumujemy cel tego pocisku. Prawda chrześcijańska, którą bronimy — meczeństwo ofiarne, jakie zaosimy, wyjednaliśmy duchowieństwu polskiemu uwielbienie nie tylko wobec ludu naszego, ale w obliczu całej Europy bez tego, iżbyśmy tę walkę podstępem wyzykiwać mieli, jak Dziennik Pozn. twierdzi. Bociany! oczyście najprzód własne gniazdo.

Protestujemy następnie przeciw zarzutowi, jakoby duchowieństwo nie brało udziału w pracach publicznych. Szkoła polska była przez wszystkie wieki naszego narodowego bytu córą polskiego kościoła; oświata przeto polska dziełem polskiego duchowieństwa. Jeżeli w latach ostatnich duchowieństwo nie brało udziału w niektórych publicznych czyli raczej głośnych zebraniach, to nie zapało się bynajmniej obojętnością narodowych. A te nasze zebrania publiczne, to tu we Wrzesińskim istnie arena, gdzie się bractwo wzajemnej adoracji popisuje mowami bez końca i bez sensu.

Kompromis, jaki nam Dziennik w imieniu liberałów, ożywionych duchem national-liberałów niemieckich, ofiarować łaskawie raczy, odrzucamy stanowczo. W imię narodowej solidarności ulegaliśmy niestety za długo, aż liberałom wyrosły różki, boleśnie nas raniące. Kompromis liberalny brzmi: Ty, narodzie katolicki, wyrzeknij się uczuć katolickich; zmaż z oblicza twego rumieniec wstydu; my sobie stawiamy na kandydatów do krzesła poselskich:

1. autora piśmiidła: Naród a religia,
2. exredaktora czasopisma, które w sposób najhaniebniejszy rokoszowało średnie stany naszego społeczeństwa przeciw Kościołowi i jego widomej władzy. To zbyt grube żarty kompromisowe. Rychły zgon kapelmistrza Dziennika, mimo kosztownego morszusa, powinien był liberałów przekonać, że ich liberalizm to roślina zagraniczna, która na ziemi polskiej „nigdy nie znajdzie wdziedzicznego guntu.“

Dziennik oskarża pisma ludowe i wiecie o agitację. O national-liberały polskie! jak prędko zbrataliście się z Bismarckiem i Falkiem: nauczyliście się czytać między wierszami sposobem Eulenburgów. Całe stronnictwo national-liberałów niemieckich głośno wam odda oklaski. Gniewacie się, że katolicy stronnictwo narodowe ogłaszają „za wroga Kościoła“; a wam wolno, przez bezprawne przywłaszczenie sobie nazwy „stronnictwa narodowego“, Polaków-katolików tém samem ogłaszać za wrogów narodowości?

Zarzucą nam Dziennik, że mężów jak p. J. Bukowieckiego, B. Ponińskiego i W. Wolniewicza w stronicznych celach „obrzucamy zarzutem niereligijności i nieprzyjaźni dla Kościoła“. My zwalczamy ideę, błędnie popieraną przez pewne osoby, ale nie zaczepiamy osobistości, które mimo ich błędnych zapatrywań

umiemy uszanować. Jeżeli zaś wystąpi ktoś, jak np. p. J. Bukowiecki z antireligijnym twierdzeniem, że dyrekcja Oświaty resp. p. J. Bukowiecki, a nie władza duchowna cenzura kościelna nieomylnie kierować może — jeżeli tenże J. Bukowiecki publicznie i bez wszelkiej podstawy oskarża duchowieństwo o świętokradzkie nadużywanie Sakramentu Pokuty św.; to prawdopodobnie wolno nam, acz jest p. J. Bukowieckim, wskazać mu, że antireligijne zajął stanowisko.

„Hinc irae!“ woła na nas Dziennik, że „większość koła sejmowego nie należy do składu tego stronnictwa“. Hinc irae, odpowiadamy, stronnictwu liberalnemu w Poznaniu, we Wrzesi, w Trzemesznie, albowiem obawialiście się, iż większość koła sejmowego składać się będzie z katolików prawowiernych. Sine ira, zapewniamy szanownych liberałów, że w niezadługim czasie naród katolicko-polski reprezentowany będzie w kole poselskim przez posłów przeważnie katolicko-polskich.

Dzien. oskarża stronnictwo katolickie, iż do walki przedwyborczej resp. „bratniej“ wciąga lud. Quod licet Jovi, non licet bovi. To liberałom wolno sprowadzać na zebranie przedwyborcze: służących, forsspanów, kowali, robotników fabryk i t. p., ale udział mieszczań Wrzesińskich i gospodarzy — to „najgrzeźniejsz.“ Nie wiedzieliśmy dotychczas, że służba dworska należy do inteligencji! Oto sprawdza się; szaraczkowa inteligencja po stronie liberałów.

Pod względem ludu twierdzi Dzien., że lud polski stawia narodowość nad religią. Gruba pomyłka. Lud nas kocha ojczyznę całym sercem i składa chętnie „grosz ciężko zapracowany“ na cele narodowe; lecz przytęma „myśl narodową“ zdrowszą niż liberały, bo stawia znowu wiarę przed narodowością. Zna on katolicką tabliczkę mnożenia: że żywotna polskiej ziemi trwa lat kilkadziesiąt, a żywot z wiary przez Kościół trwa na wieki.

Przypatrzcie się! Oto Dzien., przywódzca liberałów, przebiera się nagle w szaty kaznodziei, i nawołuje przez „miłość“, aby nie robili szeregów bratnich, alias liberałów. Zapomina Dzien., że przed chwilą piśmiidłem: „Naród a religia“, pierwszy starał się rozszarpać nasze biedne społeczeństwo. Dzien. wygłasza tuż po przykazanu miłości oszczerstwo: „Drugi szczegół, który w walce tej (katolickiej) uderza, to system przeczenia a siania fałszu.“ To śmiałe szerszenie a sianie fałszu to widocznie system liberałów. Powaga Dzien. jest p. J. Bukowiecki. W obronie prawdy konstatujemy niniejszemu:

- 1) że St. Paprzycki zaprotestował pospiesznie, bo telegramem, przeciw zarzutowi nadużywania spowiedzi ś., wygłoszonemu przez p. J. B.
- 2) że ks. Kulesza piętnuje „mowę, przez J. B. w usta mu włożoną, lichym dowiecipem, jeżeli nie jawnem oszczerstwem“;
- 3) że p. J. B. zbyt śmiało zarzuty uczynione Dr. Stablewskiemu rewokował jako wrażenia osobiste;
- 4) że p. J. B. przyznał się „do snu zaczarowanego“.

Na takięj powadze opiera Dzien. swoje twierdzenie, że stronnictwo kat. trzyma się systemu przeczenia a siania fałszu! Zarzut ten przyciska przeważnie zatem ciężarem Dzien., którego zwolennik wyraźnie oświadczył, że z swego sprawozdania mimo licznych protestów i snu zaczarowanego, ani litery z rozsianych fałszów nie cofa.

Ponieważ Dzien. w każdym nieomal Nrze. stronnictwo katolickie powiatu Wrzesińskiego z wielkiem zadowoleniem w obec całego narodu krzywdzi, przeto wzywamy go niniejszemu, jeżeli nie chce uchodzić za organ „puszczenia i szerszenia fałszu“, aby w ścisłe sformułowanym oskarżeniu podał nam punkt po punkcie, w czém zgrzeszyło to Wrzesińskie stronnictwo ultramontanistyczne i antinarodowe.

Dzien. karci następnie: „Gronu tej szlachty wielu z tych świeżych przyjaciół ludu wykształcenie swe zawdzięcza.“ To argument istnie „liberalny“. Za te grosze sprzedaj sumienie twoje i śpiewaj wiecznie piosnkę dawcy. Ale fundus Tow. Nauk Pow. składa się podobno także z groszy kapłańskich. A groszowi tego duchowieństwa wielu z liberałów wykształcenie swe zawdzięcza.

Twierdzi następnie Dzien., że rozkazy wysłane zostały z góry co do wyboru delegatów kandydatów na posłów. „My tu we Wrzesińskim, oświadczam stanowczo, nie odebraliśmy podobnych rozkazów; postawiliśmy samodzielnie trzech kandydatów: X. Dz. Stablewskiego, ks. Biskupa Janiszewskiego i p. Kantaka, wyczekując zamianowania drugich trzech kandydatów przez „inteligencję“. Jedynie burzliwy charakter inteligencji sprawił, że nie przyszło do porozumienia. A jeżeli liberały obierają listę kandydatów przez Dzien. pod rubryką: ze wsi — czyż i nam nie wolno przyjąć polecenia, chociażby pod rubryką „z miasta“ albo „od Tumu“? Czy to tylko liberałom wolno w zwartym szeregu iść do boju?

Dzien. zapowiada reakcyę duchowieństwa zwłaszcza starszego, „które hołdy swe już złożyło p. J. Bukowieckiemu“. Ani o reakcyi, ani o owych hołdach nam tu we Wrzesińskim nie wiadomo. O reakcyi z strony duchowieństwa wcale mowy być nie może, bo duchowieństwo dąży zawsze do zgody i od wieków idzie wierną drogą kościelno-narodową, z której nawracać musi ania potrzeba ani wolno. Niechaj tylko liberałowie zmienią swój sztandar antinarodowy, zapożyczo-

ny od national-liberałów niemieckich, a powróci zgoda, która trwała przez tyle wieków. Wszelkie odezwy Dzien. do duchowieństwa brzmią jakoby szyderstwo; w sprawie tej zgody przemawiajcie raczej do waszjej inteligencji i pouczcie ją, iż mężom ubiegającym się o delegaturę i krzesło poselskie nie godzi się obrażać duchowieństwa. Scripta manent. Zarzut tego pisma wzgarda odpieramy i odpierać będziemy na każdym miejscu.

NIEMCY.

* Berlin, 27 sierpnia. Na polu wewnętrznej polityki w Niemczech zalega wielka cisza. Żadna kwestya nie wyloniła się dotychczas, któraby żywiły umysły zaprzęta dołała. Nawet kongresy rozmaite, jak dziennikarskie, gospodarcze, socjalistyczne, nie budzą żadnego zajęcia. W braku więc ważniejszego przedmiotu zajmuje się prasa ugrupowaniem stronnictw w przyszłych ciach parlamentarnych, a głównie liberalne i konserwatywne pisma zawodzą o to codzienne ze sobą harc. Z nawału artykułów polemicznych trudno dzisiaj jasny przedstawić obraz, jak się pojedyncze partie ukonsolidują, które się przywrnie wyborczej nawzajem popierać będą, której partyi najpewniejsze zwycięstwo się uśmiecha. Czy postępowcy i narodowo-liberalni pójda ręką w rękę, czy też do walki przeciw sobie wystąpią, jest to rzecz dotychczas nierozstrzygnięta. Kiedy się nieprzyjacieli jak pokaże, jak n. p. Prov. Corr. i w jedną z tych partyi uderzy, natenczas zbliżają się do siebie, a kiedy znowu chwilę zażywają spokoju, kłócą się między sobą. To jedno mają wspólne, że zaręczają, iż politykę Bismarcka popierać będą, a równocześnie zaręczają się, że w obec rządu niezależne zajmują stanowisko, wco im nie bardzo kto wierzy. Wolno konserwatywni, jako ludzie bez wszelkich zasad, kokietują raz z partją konserwatywną, drugi raz z narodowo-liberalną. Ich słowem jest ks. Bismarck, wyczekują zatem, w którą stronę się zwróci, a tam, jako trabanci i planety jego, pospieszą. W pewnej chwili ofiarowali swoje usługi do walki wyborczej narodowo-liberalnym, ci odepchnęli to przymierze stanowczo. Köln Ztg. tłumaczy tę niechęć w dłuższym artykule, dając im, obok różnych komplementów, do poznania, że nie można bardzo wierzyć w ich liberalizm, ani też zbyt ufać, aby w razie potrzeby szli razem z nimi w zwartym szeregu przeciw rządowi. Nowa partya niemiecko-konserwatywna najwięcej jeszcze budzi interesu, bo niewiadomo, jakie żywioły w kraju popierać ją będą, jakkolwiek dzienniki liberalne już jej pogrzebową pieśń śpiewają, twierdząc, że oprócz zwolenników Kreuz Ztg., junkrów, duchownych ewangelickich, prawowiernych i agraryuszów, nikt z nimi razem nie pójdzie. Może ta przepowiednia mieć nieco słuszości za sobą, bo jeżeli na co choruje nowa konserwatywna partya, to na brak jasnych istających zasad politycznych, które właściwie są spójnią każdej partyi, a ten brak zasad, tak program, jak też późniejsze komentarze, przez Nord. Allg. Ztg. i Kreuz Ztg. do programu dodawane, jak najdobitniej wykazują. Sam okrzyk: „walka na zabój z narodowo-liberalizmem”, którym te dzienniki zapewniali wciąż swe kamy, nie zdola ująć dla nich stronników. Dopóki też rząd trzymać się będzie na uboczu, partyi tej żadnych pomyslnych rezultatów obiecywać nie można. Jeżeli zaś rząd udzieli jej poparcia, to tém samem przestaje ona być niezależną i konserwatywną partją.

Stósunki robocze po wsiach wielkiej w roku bieżącym, jak pisze Norddeutsche Allg. Ztg., doznały zmiany, gdyż przemysł dla swego upadku wiele ze sił roboczych pozbył się musiał. Ta część robotników, która dla zatrudnień w fabrykach, ze wsi do miast wywedrowała, powraca znowu do dawniejszych zajęć. Liczba ich tak jest wielka, że placza za roboty wiejskie znacznie zmniejszoną została. Podczas gdy dawniej prawie niepodobniestwem było pozyskać podczas żniw ludzi do roboty, to w roku bieżącym zgłaszało się więcej robotników aniżeli było potrzeba i to za placą dzienną 1—1,25 marki. W skutek tego mniej też używano maszyn żniwiarów. Praca ręczna nie jest przy żniwach droższą od pracy maszynowej. Tak samo w wielu gospodarstwach przekładają ręczną młóckę nad maszynową, gdyż słoma większą zachowuje wartość.

Komisyja prawnicza parlamentu podczas nadrad nad projektem do ustaw o sądownictwie przyjęła rezolucyę w kwestyi ordynacyi procesowej karnych dla żołnierzy. Rezolucya ta wyzwa kancлера, aby jak najspieszniej zechciał parlamentowi przedłożyć projekt ordynacyi procesowej dla występów żołnierzy, któraby zupełnie się zgadzała z ordynacyi procesową dla cywilnych, a sądy wojenne w czasie pokoju rozstrzygały tylko wykroczenia służbowe żołnierzy. W komisyi oświadczył się reprezentant rządu stanowczo przeciw rezolucyi. „Mniejszość komisyi — mówi Voss. Ztg. — urosnie w parlamencie do większości, — jeżeli rząd nastawa na to będzie — że kto dzisiajjszy sposób sąsądów wojskowych zmienia, ten osłabia siłę zbrojną ojczyzny. Niech raczej cała reforma sądownictwa rozprysnie się w kawałki, aniżeliby miano wstrząsać tę kolumnę państwa militarnego.”

FRANCYA.

* Paryż, 26 sierpnia. Na wniosek Ojca Marquigny z zakonu Towarzystwa Jezusowego przyjął kongres czeladzi katolickiej, w Bordeaux zgromadzony, następujące uchwały:

I. W Bordeaux zebrane zarządy stowarzyszeń robotniczych oświadczają, przekonane nauką Kościoła katolickiego i doświadczeniem, że nadnaturalny wpływ zasady chrześcijańskiej wyłącznie przywrócić może zwyczaj zamożnych warsztatów i że spokojny socyalny nigdy trwale ustalonym nie zostanie, jeżeli występowanie m. jstrów i czeladzi nie zastósuje się do wiary, sprawiedliwości i miłosierdzia Kościoła. II. Podług najlepszych w naszych ogólnych zgromadzeniach przedłożonych rozpraw sprowadzić się dadzą główne zwyczaje po katolicku prowadzonych warsztatów na następne punkta: 1) święcenie niedzieli; 2) karanie za bluźnierstwa i wyzwanie mowy; 3) rozdziel poci i utrzymanie poczucia rodzinnego; 4) ojcowski stósunek majstra do swych czeladników; 5) wybór wypróbowanych przewodniczących w warsztatach; 6) wypłata zarobku w inny dzień, jak w sobotę i niedzielę, do rąk głów rodziny przez majstrów samych; 7) uorganizowanie nauki i uroczystości religijnych, msze, śluby i chrześcijańskie pogrzeby. III. Prócz zwyczajów, odnoszących się do dobrej administracyi warsztatów, polecają kongresy nasze nieustannie dwie rzeczy: dzieła chrześcijańskiego zachowania się i moralnego wychowania, to jest: szkoły, stowarzyszenia, pobożne komunikowanie się; ekonomiczne urządzenia mogą się jedynie szczęśliwie rozwijać przez współudział wszystkich majstrów i czeladników. IV. Kongres wynurza całkowite swoje uznanie usiłowaniam, poczynionym przez stowarzyszenie katolickie i rezultatom niektórych właścicieli fabryk, osiągniętych pod wpływem tegoż stowarzyszenia, pod względem ustanowienia wolnych korporacyi, któreby zbawiały wpływ asocjacyi katolickiej rozciągnęły na całą familię przemysłowców, na majstrów i prostych czeladników. V. Korporacya chrześcijańska, łącząca robotników pomiędzy sobą i z ich majstrami, nie w celu stawiania przeszkód ich uprawnionej niezależności, lecz w celu zjednoczenia dobrej woli wszystkich, odpowiadając całkowicie szczerzym życzeniom, jakie się w świecie robotniczym objawiają, i może ona lepiej, niż wszelkie inne urządzenia, usunąć przez wzajemną przychylność socyalne nieporozumienia.

Na trzecim posiedzeniu pomienionego kongresu w Bordeaux obradowano dalej nad kwestyą socyalną. Tourneville zaproponował, ażeby urządzono katolickie restauracye, celem podniesienia moralności pomiędzy młodzieżą. Ksiądz Joseph z stowarzyszenia Jezusowego podniósł, że Kościół i Biskupi starają się powinni o utrzymanie kapelanów wojskowych, których pensye Izba deputowanych skreśliła. W końcu oznajmił zebrany, że się już utworzyły stowarzyszenia, które sobie za cel obrały wystawianie się o potrzebne środki materyalne dla propagowania zasad religijnych w armii; kapelani bowiem wojskowi jedyni zdolni są zatamować ducha rewolucyjnego, jakiego tu i owdzie w armii szerzą.

Zajmują się tu już od pewnego czasu żywo pracami przygotowawczymi do wystawy powszechnej, mającej się odbyć w Paryżu w roku 1878. Plan głównego gmachu, który wznieziony będzie na polu Marsowem, został już stanowczo ustanowiony a prace mularskie przy fundamentach niebawem się rozpoczną.

Ksiądz Wales, który tu bawi, przyjmował onegdaj ministra rolnictwa i handlu i przybić mu, że obejmie prezesostwo nad angielskim wydziałem wystawy powszechnej, mającej się odbyć w Paryżu w roku 1878.

Ksiądz Decazes, minister spraw zagranicznych, powrócił wczoraj przed południem do Paryża i konferował w tym samym dniu po południu dłuższy czas z księciem Hohenlohe, ambasadorem niemieckim przy rzecyzpospolitej francuskiej.

Gambetta cierpi od kilku dni na karbunkul a kontradmirał de la Grandière umarł w Quimper.

Rada jeneralna w Montpellier, gdzie się znajduje już fakultet medyczny, uchwaliła, założyć niezwłocznie także wydział prawny i wynieść Montpellier do liczby znakomitych uniwersytetów.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

O bitwie, stoczonej w szóstym dniu od rozpoczęcia krwawych zapasów pod Aleksinaczem, nie mamy dotąd, oprócz tryumfującego telegramu belgradzkiego, żadnych bliższych szczegółów. Zastanawiającą wielce jest rzecz, że źródła tureckie nie dotąd o bitwie tej nie donoszą. Zdaje się zatem, że Turcy w dniu tym ponieść musieli klęskę. Niektóre dzienniki wiedeńskie domyślają się, że w dniu tym wziął już udział w boju Horwatowie, a nawet, co trudno przypuszczać, Leszjanin. Gdyby wiadomość ta miała się potwierdzić, to armii tureckiej groziłoby w takim razie wielkie niebezpieczeństwo.

O wypadkach wojennych, zaszłych na dolinie morawskiej w pierwszych dniach boju, podają nam teraz korespondenci różnych dzienników szczegóły, które poniżej zestawiamy. I tak według korespondenta do N. fr. Presse stanął obozem korpus Achmeda baszy w dniu 20 b. m. tuż przed szaniami Aleksinaczu. Dnia następnego rozpoczęli Turcy ostrzeliwać pozycje serbskie, aby pod osłoną ognia działowego rozpocząć mogły oddziały rekonesansowe stanowiska nieprzyjacielskie. Wskutek tego zmienili Turcy

częściowo swoje pozycje i zaczęli sypać szanice, celem ustawienia na nich dział swoich. We wtorek o godzinie 5 zrana uderzyli Serbowie na linie tureckie, aby zniszczyć usypane szanice i spędzić Turków z kilku korzystnych pozycji. Atak ten jednak nie powiódł się. W środę, dnia 23, rozpoczęła się znów walka na działach. Dnia 22 wieczorem stanął Ali Sahib z swym korpusem we wsi Nozrinie, położonej na południe od Aleksinaczu, po lewym brzegu Morawy. Równocześnie z wojskiem przybyły tu dotąd wielkie działach obłężnicze, które ustawione być miały na górach, położonych na zachód Nozryni. Także pod Belią i Mersolą mieli Turcy zamiar ustawić baterie dział i tu ztąd ostrzeliwać fortyfikacje serbskie.

Korespondent dziennika Daily News, znajdujący się w Aleksinaczu, przesłał pod dniem 20 b. m. następujące sprawozdanie telegraficzne: „Dziś przed południem rozpoczęła się bitwa pod Teszycą, gdzie stanęli Turcy w przeważającej sile. Wojsko serbskie, słabsze co do liczby, odparowało przez czas pewien ataki tureckie, ale przełamane, zaczęło się cofać o godzinie 2 po południu przez wąwozy do doliny morawskiej. Turcy bez wytchnienia ścigali Serbów, którzy raz jeszcze usiłowali stawić czoło, przybywszy nad brzeg lasu, położonego na linii odwrotowej. Rozpoczęła się walka; ale i tu nie dotrzymali Serbowie placu; pierzeli, szukając ocalenia w bezładnej ucieczce. Turcy posuwają się także od strony klasztoru św. Stefana, leżącego cztery godziny drogi na północ-wschód od Aleksinaczu, w bliskości Rżawy. I tu cofnęli się Serbowie; w ten sposób został Aleksinacz z dwóch stron osaczony.” — Korespondent Standarda pisze z obozu tureckiego, co następuje: Pod Grajacem, Teszycą i Taśnicą uderzyli dnia 20 Arnauci na szanice serbskie, wyrzucili z nich Serbów, którzy uciekli, pozostawiając na placu bardzo wielu rannych i zabitych. Arnauci stracili tu 250 zabitych i rannych. Ten sam korespondent donosi z dnia 21 ze wsi Buimira, leżącej półtorej godziny drogi od Aleksinaczu, że w nocy z 20 na 21 połączyły się już korpusy Ali'ego Sahiba i Achmeda baszów w miejscu, położonem około czterech mil angielskich od strony południowo-wschodniej Aleksinaczu. Dnia 21, o wschodzie słońca, uderzyli Serbowie na przednie straż Ali'ego Sahiba baszy pomiędzy Teszycą a Stubliną, na dwie godziny drogi, na południe od Aleksinaczu, ale cofnąć się musieli, prażeni ogniem działowym. Tego samego dnia wystawili Turcy most na Morawie. Dnia 22 b. m. stanęli już przednie dywizye armii tureckiej na dolinie Morawy na strzał armatni przed Aleksinaczem. Przez dwa dni następne toczono małe utarczki, przeważnie jednak trwała walka na działach. Serbowie słaby stawali opór i słabsze swe pozycje natychmiast opuszczali. Pochód armii tureckiej powoli mógł się odbywać z przyczyny, że jedną tylko drogą całe wojsko maszerować musiało. W dniu 22 maja nadejść ciężkie działa z Niżu, tak, iż dnia 23 uderzą Turcy na Aleksinacz. We wszystkich dotychczasowych operacyach straty tureckie są małoszacunkowe, straty zaś serbskie wielkie, ponieważ Czarkiesi odeinają całe oddziały od głównej armii i następnie całkowicie je znoszą. Achmed i Ali Sahib baszowie otrzymują ustawicznie posiłki; codziennie nadchodzą zapasy żywności i amunicyi, służba etapowa jest zupełnie zorganizowaną. Skoro liczba wojska dojdzie do 80,000 żołnierzów, nastąpi ogólny atak na Aleksinacz.

Według telegramu z Belgradu z dnia 24 przeszli Turcy w trzech innych miejscach do kroków zaczepnych. Z Nowego Bazaru posunęli się przeciw Rasce i tu pod Borią zostali według doniesień serbskich pobici. Dalej mieli Turcy wyruszyć w znacznej sile z Nowego Waroszu i dotrzeć aż do Buradina. Czy tu przyszło do bitwy, niewiadomo. Także od strony zachodniej Serbii rozpoczęli Turcy kroki zaczepne, uderzwszy z małego Zwornika, który mają po swém ręku, na stojącego tu Oreszkowiza, ale odparci zostali.

Pod dniem 23 b. m. piszą z Belgradu do Pol. Corr., co następuje: Dziś upływa piąty dzień od rozpoczęcia walki pod Aleksinaczem. Żołnierz serbski dowiódł w tym czasie, że posiada znakomite przymioty i wykształcił się może na dzielnego wojownika. Kawaleria serbska dzielnie także walczy. W dniu 22 b. m. rozbiła ona dwa bataliony redyfów. Piechota odznacza się podziwieniami godną wytrwałością i mimo, że artylerya turecka wielkie poczyniła w dniu 22 b. m. w jej szeregach szczyrby, po trzykroć uderzyła na nieprzyjaciela i spędziła dwa razy nizałom azyatyckich z pola. Dziś toczy się znów walka, szala zwycięztwa się waży. Generał Czernajew ścigał od wszystkich korpusów armii posiłki. Na plac boju przybyły także wszystkie rezerwy z Belgradu, Kragujevacu i Czupryi. Tak serbscy, jako i rosyjscy oficerowie stoją na czele swych kolumn i wiedzą je do ataku. Z powodu tego liczba poległych oficerów jest bardzo znaczna. Od 19 do 23 b. m. poległo, lub zostało ranionych 82 oficerów. Książę Milan miał zamiar w dniu dzisiejszym wyjechać do Deligradu, aby być w bliskości teatru wojny. Wstrzymała go od tego choroba żony, która w tak niebezpiecznym znajduje się stanie, iż powołano do Belgradu znanego lekarza z Wiednia, profesora Brauna. — W tych dniach przybędzie znów do Belgradu 20 oficerów rosyjskich, pomierzanych tymi książętami Rostoksi i Waczyńskich. Ofiarowało także swą służbę 40 podoficerów z południowej Rosyi.

TELEGRAMY.

Sztokholm, 25 sierpnia. Cesarz brazylijski wyjechał dziś wieczorem do Hangöudd, z kąd się uda do Petersburga.

Rzym, 26 sierpnia. Bersagliere oświadcza, że krążące tu pogłoski o nastąpić mających zmianach w ministerstwie są bezzasadne. Wojskowi attachés niemieckiej, austriackiej i francuskiej ambasady wezną udział w nadchodzących wielkich manewrach armii. — Naczelnika internacjonalistów włoskich Costa aresztowano w Fabriano, w prowincyi Ankona.

London, 26 sierpnia. Biuro Reutersa oświadcza, że wiadomość, jakoby rząd angielski miał być celem dawania pomocy rannym tureckim wysłać pewną liczbę skrzyń z namiotami dla szpitali z Woolwich na teatr wojny, za nieuzasadnioną.

Madryt, 25 sierpnia. Świeżo w Pampelunie przedsięwzięte aresztowania nastąpiły, jak zaręczają powszechnie, wskutek wykrycia spisku tamże. Z tego samego powodu wzmocnione zostały załogi w Wyższej Nawarze. — Prezes ministerstwa Canovas del Castillo zapadł niebezpiecznie na zdrowiu. — Na życie podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Barca, uczyniono zamach, nie raniono go jednakże.

Madryt, 26 sierpnia. W stanie zdrowia prezesa ministrów, Canovas del Castillo, zaszła zmiana na lepsze. — Z uwięzionych w Pampelunie osób przekonano dwóch sierżantów o zbrodni stanu i ścięto. — W St. Sebastian wybuchł niespokójności przytłumiono natychmiast.

Bukareszt, 26 sierpnia. Rząd rumuński kazał, jak się dowiaduje Politische Correspond., policyi 100 ochotników, przybywających z Rosyi a chcących się udać do armii serbskiej, w miasteczku Pitescht — w pobliżu Bukaresztu — aresztować.

Ostatnie telegramy.

London, 24 sierpnia. Biuro Reutersa donosi z Belgradu wczoraj, że akcja pokojowa zainaugurowana przez rząd nie przychylnie przez ludność przyjęta została i niezadowolone w ludności z każdą chwilą wzrasta. Dziennik Istok ogłosił artykuł bardzo wojowniczy, który uważany jest za wyraz powszechnej opinii. Być może, że rząd z powodu tego usposobienia ludności odmówił powstrzymania nieprzyjacielskich kroków, czego domagali się konsulowie.

Paryż, 28 sierpnia. Doniesienie biura Havas, jakoby mocarstwa, które traktat paryski podpisały, zgodzić się miały na proponowanie następujących warunków pokojowych: utrzymanie Milana na tronie, wynagrodzenie kosztów wojennych przez Serbię, prawo osadzenia załóg tureckich w nadgranicznych fortecach serbskich, ogłaszają w tutejszych kołach dyplomatycznych za bezpodstawne. Dotychczas nie było mowy o żadnych podobnych podstawach do układów. Turcy jedynie uważa za konieczne dla zachowania swych praw zwierzchniczych nad Serbią, aby Milan z wnioskiem o pokój zwrócił się wprost do Carogrodu.

Kuier miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Naj. Pan raczył mianować radcę sądu apelacyjnego Ernst w Raciborzu radcą kamergerichtu w Berlinie, radcę sądu powiatowego Haspenflug w Merseburgu radcą sądu apelacyjnego w Raciborzu a radcę sądu powiatowego Paul w Zgorzelicach radcą sądu apelacyjnego w Wystruci.

* Na Kronikę Załobną rodzin wielkopolskich p. Teodora Zychlińskiego nadesłali dalej: p. J. Niemowski ze Ślawnik 6 marek, Stanisław hr. Czarniecki z Pakosławia 6 marek i hrabia Gulaowski z Turwi 6 marek.

* Wczorajsze przedstawienie amatorskie na sali hotelu Saskiego nie osiągnęło tyle publiczności, ile spodziewać się było można. Amatorowie występujący wywiązali się z swych ról zadawalniająco, mianowicie podobał się powszechnie śpiew.

* Komitet, urządzający uroczystość Sedańską w mieście naszym, zebrał się w zeszły piątek wieczorem na posiedzenie w hotelu Bukowa pod przewodnictwem pierwszego burmistrza p. Kohleisa. Wykazało się, że składki na obchód tej „uroczystości“ nie wpływają tak hojnie, jakby sobie tego mienowicie Niemcewicz życzyli. Do sumy, potrzebnej na pokrycie kosztów, braknie jeszcze kilkaset talarów.

* Pułki 6 i 46, stojący w Poznaniu załoga, rozpoczęli dziś ćwiczenia w brygadzie, ukończywszy onegdaj marsz w pułkach.

* Pan V. Walion produkował w sobotę na Warcie z pływaniem, czemu się dość liczni widzowie przypatrywali, pomiędzy innymi jenerałowie baron von Wrangel i Sandart. Amerykański jego zbiór do pływania utrzymuje ciało całkiem nad wodą.

* Radcę sądu powiatowego, Martensa ztąd mianowano radcą kamergerichtu, a radcę sądu powiatowego Pensky z Brunsbergi dyrektorem sądu powiatowego w Międzyrzeczu.

* Przy urzędach pocztowych na dworcach kolei żelaznych w Bydgoszczy, Krzyżu i Trzciance urządkowane zostaną od dnia 1 września stacje telegraficzne.

Rzadzca

gospodarczy

w młodym wieku, którego żona trudni się kobieceć gospodarskim, przytęm posiadający dobre świadectwa i rekomendacye życzy sobie przyjąć miejsce od sw. Michała rb. w Prusach lub Galicji. Bliższa wiadomość po